



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKOW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES



ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, PARIS (17^e) — Métro: Villiers. — Tél.: WAG. 00-45.
ROK XIII — Nr 9 (568) 7 MARCA — 7 MARS 1959

CENA PRX 40 fr.

JAN BEZ ZIEMI

WIEŚCI Z DOMU NIEWOLI

Londyn, w marcu

ROZMAITE powody składają się na to, że emigracja, niezwykle dotąd nie zorientowana we wszystkim, co się działo w Polsce, gdy była ona szczerze odrodzona od Zachodu żelazną kurtyną, po „październiku”, kiedy kurtyna ta nieco się uchyliła — zgubiła się w rozpoznawaniu aktualnej rzeczywistości polskiej.

Powtarzam: rozmaite powody. Wśród nich nie ma rolę odgrywają relacje rodaków masowo odwiedzających Wielką Brytanię i w ogóle Zachód.

Ludzie dziesiątkami lat nieludsko terroryzowani, umęczeni ponad siły, „zeżenie kursu”, tymi czy innymi względami podyktowane, skłonni byli przyjmować za... zwycięstwo sprawiedliwości, początek nowej, niemal słonecznej epoki. Wiem, że takie nastroje w Kraju panowały istotnie, podsypane zresztą przez oficjalną propagandę.

Rezultat — zamieszanie. W Polsce korzystają z niego, na nieznaną — od czasów okupacji hitlerowskiej — skalę m. in. kombinatory, aferzyści, pospolite żuliki. Wzrost przestępstw bije wszystkie rekordy, skutecznie (bodajże) walcząc o palmę pierwszeństwa z wzrostem alkoholizmu.

Ta, nie tyle „azjatycka”, co „kanciarzka grypa” zawleczona została i do W.

PIERWSZE PŁONY ZMIANY POLITYKI P.P.S.

Wśród pierwszych rezultatów nowej polityki PPS, zapoczątkowanej niedawną uchwałą Rady Centralnej tego stronnictwa, zanotować należy powrót p. Szustera do Polski.

Włodzimierz Szuster, ekonomista, przed kilku laty przy okazji jakiejś podróży służbowej na Zachód postanowił „wybrać wolność”. Uzyskał prawo azylu w Niemczech zachodnich i pracował w fabryce w Frankfurcie nad Menem jako zwykły robotnik. Jednocześnie czynny był jako działacz organizacji PPS w Niemczech zachodnich.

W dniu 23 lutego p. Szuster powrócił do Polski. Po drodze z Berlina powiadomił telefonicznie swych przyjaciół w Niemczech zachodnich, że skłoniły go do tego kroku ostatnie uchwały Rady Centralnej PPS. Jeśli bowiem PPS na emigracji zrywa wszelkie powiązania „z tzw. legalimem”, to — zdaniem p. Szustera — pozostaje tylko legalizm rządu Gomułki, a ten ostatni lepiej i rozsądniej jest uznawać z Warszawy niż z Frankfurtu nad Menem. I p. Szuster postanowił powrócić do Warszawy, odsyłając przed wyjazdem swą legitymację partyjną PPS na ręce władz stronnictwa.

Głos Polonii amerykańskiej

W wychodzącym w Chicago „Dzienniku Związkowym”, który — jak wiadomo — wypowiada poglądy sfer kierowniczych Kongresu Polonii amerykańskiej, znaleźliśmy na naczelnym miejscu w numerze z dnia 14 lutego br. artykuł zatytułowany „Kryzys w polskim Londynie”. Artykuł ten brzmi:

Polonia amerykańska, a w szczególności jej reprezentacja polityczna — Kongres Polonii Amerykańskiej, uważa za swe główne zadanie wywalczenie wolności i niepodległości dla Polski. Zadanie ciężkie i trudne, wymagające wielkiego nakładu cierpliwości, siły i poświęcenia. Toteż Polonia amerykańska, świadoma trudności, szuka w tej walce sprzymierzeńców i współpartnerów. Wie, że naród polski w Kraju pozostał wierny ideałom wolności i niepodległości, a w codziennej ofiarnej walce, przeciwstawiając się sowietizacji, broni bardzo dzielnie swego prawa do życia narodowego, do swej wiary i do kultury polskiej. Wie też, że walka narodu polskiego w Kraju nie wystarczy. Problem wolności i niepodległości jest zagadnieniem międzynarodowej polityki. Dlatego szukamy sprzymierzeńców w walce o wolną Polskę także poza granicami Polski. Dlatego w swoich wysiłkach o jednolity front Polonia przywiązywała wielką wagę do polskiej emigracji politycznej. Im bardziej była zwarta, tym większa była jej siła. Toteż Polonia amerykańska pozytywnie oceniała fakt zjednoczenia polskiej emigracji politycznej, z siedzibą w Londynie, co nastąpiło w roku 1954.

Obecnie dowiadujemy się, iż Zjedno-

Brytani. Oto jeden z typowych (ostatnio) objawów:

Emigrantce X cudownym zbiegiem okoliczności ocalała z zawieruchy wojennej i powszechnej nacjonalizacji — willa w Juracie. Rodzina emigrantki Y, przebywająca w Kraju, ledwie vegetuje. Emigrantka X spotyka na Earls Court emigrantkę Y, słucha ze współczuciem jej rodzinno-krajowych kłopotów. Córka emigrantki Y ciężko choruje, zięć zredukowany... Emigrantka X nie tylko słucha, ale proponuje: w Polsce teraz „zeżało”, ludzie zarabiają(?), „inicjatywa prywatna” bez ograniczeń, a gdyby tak emigrantka Y tu w Londynie odkupiła od emigrantki X jej willę w Juracie? Córka z zięciem mogliby tam otworzyć pensjonat i — kopalnia złota, stokroć korzystniejsza od najlepszych paczek. Emigrantka X podkreśla, że nigdy by willi nie sprzedała, gdyby miała wrócić, ale ponieważ nie...

Emigrantka Y zastanawia się, radzi tego czy owego. Dobiągają ją fotografie willi w Juracie, które emigrantka X dostała właśnie od rodziny z Kraju. Interes „stoi”. Emigrantka X inkasuje £ 500, emigrantka Y ekspeduje do córki w Kraju najformalniejszy akt kupna-sprzedaży willi w Juracie, poświadczony przez reżymowy konsulat.

Córka z mężem zgłaszają się do rodziny emigrantki X „sprawującej” — podczas jej nieobecności — opiekę nad willą w Juracie. Ale rodzina oświadcza, że emigrantka X nie miała prawa sprzedać willi (a w rodzinie „opiekuńczej” jest przypadkowo adwokat, kuty na cztery nogi) i wobec tego — nikogo „niepowołanego” do niej nie wpuści.

Teraz zaczyna się korespondencja Warszawa — Londyn, Londyn — Warszawa. Emigrantka Y wydała na kupno willi wszystkie oszczędności, emigrant-

ka X tłumaczy, że to wszystko „jakieś nieporozumienie” i w ogóle nie chce o niczym słyszeć. Afera zaczyna się ślimaczyć...

Czy ta z willą w Juracie? Owszem, ale nie ona jedna. Wiem o co najmniej 15 takich i podobnych „transakcjach”. Nad morzem, w Zakopanem, pod Warszawą, w Poznaniu, Niektóre, wobec energiczniejszej akcji poszkodowanych, weszły w fazę „załatwiania”. Sprzedawca, który zainkasował zwykle większą gotówkę, deklaruje gotowość zwrotu. Po... £ 2 tygodniowo. Niestety, więcej nie może. Przy np. £ 500 zainkasowanych, taka „spłata”, no, no...

JAK naprawdę wyglądają zarobki w Polsce? Oto nieco szczegółów, które uzyska-

Nowa Egzekutywa Z. N.

Wobec zrzeczenia się przez ministra M. Sokolowskiego powierzonej mu misji, Rada Trzech dnia 27 lutego br. powierzyła zadanie utworzenia nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego dr. Witoldowi Czerwińskiemu, który w dniach 27 i 28 lutego br. przeprowadził rozmowy z przewodniczącym Tymczasowej Rady Jedności dr. T. Bieleckim, a następnie z przedstawicielami wszystkich stronnictw i ugrupowań politycznych wchodzących w skład Rady.

W wyniku tych rozmów p. Czerwiński przedłożył dnia 2 marca br. Radzie Trzech proponowany skład Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Teżoż dnia Rada Trzech powołała dra Witolda Czerwińskiego na stanowisko przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Na-

rodowego, a na jego wniosek mianowała następnie członków Egzekutywy:

- p. minister Jan Starzewski — sprawy zagraniczne,
- p. mec. Zbigniew Stypułkowski — sprawy wewnętrzne,
- p. Kazimierz Sabbat — skarbu,
- p. Kazimierz Mochliński — zagadnienia Ziemi Zachodnich.

Dział informacji oraz sprawy uchodźstwa polskiego będzie prowadził przewodniczący Egzekutywy Z. N.

Kierownik działu wewnętrznego, mec. Zbigniew Stypułkowski przebywa obecnie w St. Zjednoczonych, dokąd udał się z ramienia poprzedniej Egzekutywy Z. N. Powrót mec. Stypułkowskiego do Londynu spodziewany jest w początkach maja br.

IRENA ŚWIAT-IHNATOWICZ

« M Y » i « O N I » III. Reżymowe niewolnictwo

(ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA „SYRENY”)

Kopenhaga, w lutym

DOMY prywatne ministrów były zorganizowane w podobny sposób co dom ministra Babińskiego. Niezależnie od tego, czy minister był żonaty czy nie, w każdym takim domu był jakiś szef służby domowej. Zwykle była to kobieta, około 35 lat. Nazywano ją po prostu panią (bez dodatku — jak np. „pani ministrowa”).

Ja byłem właśnie tą „panią” w domu Babińskiego, ale znałam szereg podobnych „pań” z domów innych ministrów. Moje stanowisko było stosunkowo znośniejsze. Ze względu na to, że Babiński nie był tchórzem, odważał się „śmiać” i pozwalał sobie na rzeczy, na które inne osoby na hierarchicznie podobnym stanowisku bały by się sobie pozwolić. Dlatego „pani” żadnego innego ministra nie miała np. dostępu do ekskluzywnego i luksusowego gniazda week-end’owego elity w Małej Wsi pod Grójcem, którego tajemnicą była pilnie strzeżoną przed tymi, którzy należą do kategorii „oni”. W związku z tym byłem kilkakrotnie wzywana do U.B. i zmuszana do ponawiania zobowiązania milczenia.

Te inne, znane mi „panie” przeważnie miały to samo co ja „pochodzenie klasowe” i często tak samo zaplamioną przeszłość polityczną i tak samo należały do „bywalszych ludzi”, jak to się dziś w Polsce mówi. Osoby z tymi kwalifikacjami nie mogły dostać normalnego zajęcia, odpowiadającego ich wykształceniu. I „dossier” z UB wędrowało za nimi jak cień z jednego miejsca pracy na drugie: wszędzie powodowało natychmiastowe wydalenie, bez odszkodowania.

Jako „szef sali maszyn” w domu Babińskiego czułam się jak w kryjówce. Tu ręką UB nie mogła mnie łatwo dosięgnąć, choć prób w tym kierunku nie brakło. Podobnie rezonowały inne „panie”.

Ale to względne bezpieczeństwo kosztowało mnie drogo. Przez szereg lat byłam zmuszona żyć w kompletnej izolacji od mego własnego środowiska. Nie miałam prawa mieć żadnych własnych znajomych, przyjaciół. O ile chciałam zadawać się z kimś, kto należał do klasy „oni” — to musiałam o tym meldować Babińskiemu, a on z kolei zawiadamiał o tym UB (ochronę rządu). W rezultacie kandydat na mego znajomego, czy znajomą, był wzywany do UB i zmuszany do wypełniania t. zw. ankiety personalnej i do kilkogodzinnego przesłuchania albo, co gorzej, na czekanie całymi dniami w poczekalni UB na takie przesłuchanie.

Poza tym nigdy nie miałam wolnego czasu. Praca dla mnie trwała od rana

do późnego wieczora. Nigdy nie mogłam wyjść, choćby na spacer, sama i robić co mi się podoba. Dopiero w 1956 r., kiedy powioli październikiem, zaczęłam się stawiać Babińskiemu. Nie miałam wolnych niedziel, bo na cały week-end jeździłam z Babińskim i jego dziećmi do Małej Wsi. Nie miałam urlopu, choć co prawda jeździłam dużo do Zakopanego i do różnych eleganckich kurortów w krajach satelickich, nawet na Krym — ale zawsze z dziećmi; czasami Babiński też się przyłączał. Nie było mowy o tym, abym dobrowolnie mogła odejść w „minionym okresie”. 2 razy po prostu uciekałam na wieś do swojej resztówki w Poznaniu i 2 razy Babiński przysłał po mnie samochód i groził „najgorszymi konsekwencjami” o ile natychmiast nie wróce. Za drugim razem Babiński przyjechał sam, spękał i dośłownie wrzucił mnie raz z rękami do samochodu.

Dokończenie na str. 2-giej

OD MIKOŁAJCZYKA DO ZAREMBY

W tragicznych latach pojąłtańskich wygnańczy rząd socjalisty Arciszewskiego nie miał żadnej wątpliwości co do tego, jaki jest jego obowiązek. Zwalczany namiętnie przez bolszewizm, okrzyknięty przez rodzimych kapitulantów jako „reakcyjny”, opuszczony przez przyjaciół zachodnich, samotnie podjął twarde walkę o prawa narodu do niepodległego bytu politycznego, przeciwstawiał się podbojom sowieckim, piętnował zdradę sprzymierzonych, wzywał emigrację polityczną do wytrwania. Bo tego wymagała polska racja stanu.

Emigracyjni przywódcy ludowców zachowali się wówczas inaczej; przeszli na drugą stronę barykady. Stał się w jednym szeregu ze Stalinem, Bierutem, Gomułką. Przeciw polskiemu obozowi niepodległościowemu. Mikołajczyk zasiadł w „rządzie” warszawskim „jedności narodowej”; prof. Kot — jako uczony historyk — głosił tezę, że Stalin jest wielkim budowniczym nowej Polski i wzywał emigrantów do powrotu, a jako reżymowy „ambasador” w Rzymie — rozbił spistość 2-go Korpusu; „Narodowice” zaś p. Kwiatkowskię tepił „reakcję” emigracyjną i wzmawiał w przedwojenne wychodźstwo robotnicze, że dopiero za czasów Bieruta Polska weszła na drogę prawdziwej demokracji...

Krótko trwała ta grzeszna miłość ludowców z komunistami. I zakończyła się tragicznie. Tragicznie dla sprawy polskiej. Tragicznie dla samych ludowców. Do Polski bierutowski pędził oni tabunami, a uciekali z niej w rozsypane, w pojedynkę — pozostawiając za sobą tysiące i tysiące ludzi skutych w kajdany „rzucanych do lochów więziennych bezpieki. Tylko garstka zdołała się uratować. Wśród niej był sam Mikołajczyk, którego w ostatniej chwili wywieziono w bagażniku samochodowym, czy też po prostu w trumnie — już dziś dokładnie nie pamiętam.

Wiele czasu i wysiłku musiał poświęcić polski obóz niepodległościowy, by odrobił szkody i spustoszenia, spowodowane głupotą polityczną, zaślepieniem, brakiem charakteru, naiwną wiarą w możliwość współpracy z komunizmem. Ciężko musiało pracować, by o Polsce nie zapomniano, by Zachód jakimś układem międzynarodowym nie zatwierdził moskiewskich podbojów.

Upłynęły lata. Lata zmagania, zawódów, rozczarowań. Lata emigracyjnych wstępników i upadków. I oto na horyzoncie pojawiają się blaski nadziei. Pryskają jak bańki mydlane naiwne wierzenia polityków zachodnich, że świat można podzielić na dwie części — wolną i zniewoloną, że taki podział ułatwi „pokojową koegzystencję” z bolszewickim imperializmem. Po latach stagnacji, wypadki zaczynają biec coraz szybciej. Ostatnie miesiące wyraźnie wskazują na to, że prędzej czy później — raczej prędzej niż później — dojdzie do zasadniczej rozmowy z Sowietami.

Na tę „rozmowę” emigracja polityczna czekała kilkanaście lat. Przygotowywała się do niej. Po smutnych doświadczeniach Mikołajczyka była pewna, że tym razem komunizmowi nie uda się rozsadzić jej szeregów. Że bieg wypadków jej nie zaskoczy. Że w chwili krytycznej będzie zjednoczona. Że upomni się o prawa Polski głosem silnym, stanowczym, jednolitym.

Niestety, wybuchła nowa kryzys polityczny. Na arenę występuje czerwony szlachcic i rozpoczyna swój upiorny taniec. Wprawdzie zapowiada równoczesną walkę z komunizmem, klerykałizmem i „reakcją wszelkiej maści”, ale w praktyce sprowadza się ona do walki z polskim obozem niepodległościowym. To on właśnie, jego taniec sprawił, że do nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego nie weszła Polska Partia Socjalistyczna, że kierownictwo polityczne zostało poważnie osłabione.

Stanisław PACZYŃSKI
Dokończenie na str. 3-giej

Sytuacja Ambasady R. P. przy Stolicy Apostolskiej

W związku z zmianą sytuacji Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej ambasador Papée, w charakterze Kierownika Ambasady, przesłał obecnemu Dziekanowi, Ambasadorowi Austrii, baronowi Kripp, notę treści następującej:

„Panie Ambasadorze i drogi Kolego, Powiadomiłem już Pana osobiście o zmianach, jakie z woli Stolicy Apostolskiej zostały w mojej pozycji i moim starszeństwie wewnątrz Korpusu Dyplomatycznego. Jestem obecnie Kierownikiem spraw Ambasady R.P. przy Stolicy Apostolskiej. Ta Ambasada, jak to zostało ogłoszone w „Osservatore Romano”, pozostaje nadal taką, jaką była dotąd; pozostaje więc w Korpusie Dyplomatycznym, ustępując Panu definitywnie miejsce Dziekana.

Będę Panu wdzięczny jeżeli Pan zechce powiadomić o powyższym kolegów, z którymi się żegnam, pozostając w ich gronie mimo zmiany miejsca.

Proszę Pana, Panie Dziekanie, o przyjęcie wyrazów szczerzej wdzięczności: zachowam wśród najlepszych wspomnień długie lata stałej współpracy z Waszą Ekscelencją.

Łączę wyrazy.....
K. Papée,
Ambasador R.P.,
Kierownik spraw Ambasady R.P. przy S.A.”

W odpowiedzi na tę notę, określającą nowe stanowisko Ambasady, ambasador Kripp odpowiedział notą osobistą, utrzymaną w bardzo serdecznych wyrazach, w której zawiadamia o przyjęciu noty ambasadora Papée do zatwierdzającej wiadomości i o przekazaniu jej treści w cyrkularzu do Szefów Misji Korpusu Dyplomatycznego, którego zostaje Dziekanem. W swoim i swoich kolegów imieniu zapewnia ambasadora Papée o wdzięczności za tydzień współpracy i prosi o nią na przyszłość.

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

ZĄB CZASU

NA rzeczową ocenę wizyty premiera Macmillana w Z.S.S.R. jest oczywiście za wcześnie. Przebieg prowadzonych przez niego w Niemcylu trudnych wielogodzinnych rozmów dyplomatycznych jest nam całkowicie nieznanymi. Kroniki notują wprawdzie skwapliwie, że gość angielski, który obnosił po Moskwie czapę białą, przywdział czarne nakrycie głowy udając się do stolicy uzarżmionej Ukrainy. Zanotowano także, że samolot postawiony do dyspozycji Macmillana był bardzo banalnie pasażerski, a dotkniętego nagłym bólem zębów Chruszczowa zastąpić musieli w roli gospodarza pośledniejsi przedstawiciele Kremia. Brytyjski mąż stanu przemawiał do tych rzekomych Ukraińców tak, jakby w dalszym ciągu prowadził swój dialog z moskiewskim premierem. Wszelka pochopna interpretacja tych może pikantnych szczegółów byłaby jeszcze w tej chwili trudna. Działo się to wszystko na tle wiele mówiącej i ważkiej wymiany zdań pomiędzy szefem rządu Z.S.S.R. i prezydentem St. Zjednoczonych, w której Macmillan pozostawiony był na uboczu. Wywołał ją Chruszczow nieoczekiwanym publicznym przemówieniem „przedwyborczym”, precyzując w nim swoje poglądy na najważniejsze zagadnienia bieżącej polityki zagranicznej Sowietów.

Z właściwą sobie swadą odrzucił on zachodni projekt konferencji przygotowawczej czterech ministrów spraw zagranicznych. Jego zdaniem konferencja taka mogłaby trwać niezmiernie długo, poświęcając swój czas badaniu tekstów dyplomatycznych, a mimo to pozostać bezpłodną wobec braku uprawnień do powzięcia wiążących decyzji. Odsunięcie od udziału w niej Polski i Czechosłowacji, „pierwszych ofiar agresji hitlerowskiej”, Chruszczow poczytuje za anomalie. Ustalając program konferencji należy z niego z góry wykluczyć sprawę zjednoczenia Niemiec, bo „jest to sprawa Niemców samych”. Wskazany natomiast byłoby spotkanie szefów rządów, którzy posiadają pełne prawa i w pełni odpowiedzialni za zapewnienie pokoju na świecie mogliby „w sposób trzeźwy rozpatrzyć i rozwiązać najważniejsze problemy”. Powinni by przede wszystkim porozumieć się co do jak najszybszego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. „Na konferencji szefów rządów należałoby także rozpatrzyć takie sprawy, jak bezpieczeństwo Europy, wycofanie wojsk z cudzych terytoriów, odsunięcie od siebie sił zbrojnych obu ugrupowań militarnych, sprawy rozbrojenia, redukcji sił zbrojnych, zakazu broni atomowej i wodorowej, zaprzestania doświadczeń z tą bronią i inne kwestie”.

Wspomniałobyśmy Zw. Sowietki gotów jest jednocześnie opracować wspólnie ze St. Zjednoczonymi, Anglią i Francją statut wolnego miasta Berlina zachodniego i być jednym z gwarantów tego statutu. „Złączeni w organizacji paktu warszawskiego, będziemy bronić niepodległości i suwerenności państw biorących w nim udział. Wszelkie pogwałcenie granic Niemieckiej Republiki Demokratycznej będzie przez nas uważane za pogwałcenie jej suwerenności i początek wojny. Ostrzegamy więc zapaleńców Zachodu, którzy skierowują agresywne twierdzenia pod adresem N. R.D., że na terytorium tej republiki stoją wojska sowieckie i wojska N.R.D. i nikt nie śmie pogwałcić granic N.R.D. na lądzie, w powietrzu i na morzu”.

Doceniając w pełni wizytę brytyjskich mężów stanu rząd sowiecki gotów jest zawrzeć nie tylko umowę w sprawie rozwoju handlu i kontaktów kulturalnych, lecz również podpisać pakt przyjaźni i nieagresji „w celu nawiazania i rozwijania rzeczywiste przyjaznych stosunków między obu państwami” — na lat dwadzieścia, a nawet pięćdziesiąt.

Zaraz, nazajutrz po tej mowie, dnia 25 lutego, odpowiedział na nią dobitnie prezydent Eisenhower. Stanowisko Z.S.S.R. w sprawie Berlina określił on jako tak nielogiczne, że przekreśla niemal całkowicie szanse sprawiedliwego pokoju. Podkreślił natomiast z naciskiem, że St. Zjednoczone nie cofną się nawet na cal ze swego stanowiska obrony praw i odpowiedzialności sojuszników zachodnich w zakresie sprawy Berlina. Byłoby wielkim błędem zgadzać się na konferencję szefów rządów bez należytego jej przygotowania. Pakty o nieagresji z Z.S.S.R. nie wydają się prezydentowi specjalnie potrzebne, bo wszystkie państwa należące do Narodów Zjednoczonych powzięły już tego rodzaju pokojowe zobowiązania.

Poglądy wyrażone przez prezydenta Eisenhowera są całkowicie słuszne, nie jest natomiast pewnym, że Chruszczowowi chodziło głównie o rzeczowe ujęcie poszczególnych zagadnień.

Władcy Kremia są coraz bardziej świadomi tych niepowetowanych strat, jakie przyniosły czarnaście lat powojennych w ich politycznym stanie posiadania. Przy zakończeniu wojny w 1945 roku mogli oni zapisać na swoje dobro stosunki z mocarstwami Zachodu nie tylko pozbawione antagonizmu, ale wciąż jeszcze obfitujące w ustępstwa i usługi. Nie kwestionowano ani ich nowych zdobyczy, ani wyłączności w „sferze wpływów”. Pod wpływem świeżych jeszcze wspomnień o zbrodniach hitlerowskich narody, którym narzucono zostali komunizm, gotowe były szukać kompromisu z nowym reżymem. Dziś ten stan rzeczy uległ w obu dziedzinach radykalnej zmianie. Runął system pokoju oparty o podział świata na sfery wpływów. Wokół Z.S.S.R. wy-

tworzony został pierścień baz wojskowych — jako nieodzowny rekwizyt liczących paktów obronnych rekonwalescencji. Narady sojusznicze zastąpione zostały w stosunku do Sowietów przez twarde negocjacje z pozycji siły, coraz mniej łagodzone przez przychylne uśmiechy. Jednocześnie zbrodnie i nonsensy komunistycznych reżymów napotkały wciąż rosnący sprzeciw i opór poniewolonych narodów. Ostatnimi czasy buntem wrą już nawet potulni Czesi. W zakresie spraw niemieckich Związek Sowietki przegrywa zdecydowanie rywalizację z Zachodem.

Ten właśnie stan rzeczy Chruszczow chciałby odrobić przynajmniej pozorami.

Dlatego potrzebne mu jest tak bardzo spotkanie „na szczycie”, aby widz mógł mniemać, że znowu rządzi światem narada sojuszników z czasu wojny, że panuje odprężenie, a miejsce jednostronnie potarganego przez Sowietów cztery lata temu paktu przyjaźni i wzajemnej pomocy z W. Brytanią, zajął pakt nowy, nieco błędszy w wyrażeniu. Protegowanie Polski i Czechosłowacji do udziału w konferencjach ma świadczyć o monolitycznej wartości bloku komunistycznego. Namietna „obrona” N.R.D. ma stać się wyrazem żączyliwych powiązań z „demokratycznymi” Niemcami.

Wszystko co premier sowiecki proponuje jest pośrednim, ale bezspornym dowodem, że w trzech kapitalnych dziedzinach czas nadwerżył szczególnie dla nas niepomysłny stan rzeczy.

W. J. G.

„M Y” i „O N I”

Dokończenie ze str. 1-ej
Myślę, że jego postępowanie wynikało z tego, że „wiedziałam za dużo” i że mogłabym zrobić użytek z tych wiadomości, gdybym się ostatecznie wyknęła spod jego i UB kontroli. Miał rację zresztą. Właśnie to robię.

Skończyć pracę mogłam dopiero w r. 1956, gdy październik jeszcze kulminował, zaś gwiazda Babińskiego zaczęła przysgasać. W domu Babińskiego podlegała mi kucharka, dwie pokojówki, bona do dziecka i guwernantka Angielka (nie mieszkała z nami) oraz szofer. W ciągu szeregu lat Babiński ani razu nie powiedział jednego słowa do którejkolwiek z tych osób (za wyjątkiem szofera). Zwracał się ze wszystkim tylko do

Oświadczenie

Od Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie otrzymaliśmy z prośbą o ogłoszenie następującego oświadczenie:
Zarząd Główny Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie składa następujące oświadczenie:
Stronnictwo Pracy we Francji oświadcza, że wobec nie zatwierdzenia do tej pory sprawy kontaktów członka Prezydium S. P. z grupą reżymowego PAX-u w Kraju i nie solidaryzując się ze stanowiskiem zajętym w tej sprawie przez naczelne władze S.P., jest zmuszone zerwać łączność organizacyjną z naczelnymi władzami Stronnictwa, na którego czele stoja pp.: Karol Popiel i dr Izidor Modelski.

Stronnictwo Pracy we Francji przyjmuje odąd nazwę: Polskie Stronnictwo Pracy na Wychodźstwie.

Za Zarząd Główny
Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodźstwie:
Władysław Marcinkowski, prezes,
Jan Chałupczak, wiceprezes,
Ryszard Matuszewski, sekretarz
Paryż, luty 1959 r.

Wydarzenia tygodnia

◆ Premier brytyjski Macmillan powrócił do Londynu po 10-dniowym pobycie w Rosji sowieckiej, podczas którego odwiedził on obok Moskwy również Kijów i Leningrad. W dniu jego wyjazdu, 3 marca, ogłoszono został wspólny komunikat brytyjsko-sowiecki, ustalający wyniki prowadzonych rozmów, które, jak wiadomo, obfitowały w momenty, stawiające brytyjskiego męża stanu w dość kłopotliwej sytuacji wobec wykazanego przez Chruszczowa wyraźnego lekceważenia.

Komunikat końcowy stwierdza, że w kwestii niemieckiej i w sprawie Berlina nie osiągnięto żadnego porozumienia, co niewątpliwie było głównym celem rozmów, wobec czego wizytę określili należy jako bezowocną. Premier Macmillan wyraźnie oświadczył, że o urzędowym uznaniu rządu wschodnio-niemieckiego nie może być mowy, zaś inne poruszone sprawy mogą być posunięte naprzód na drodze ewentualnych przyszłych konferencji. O zawarciu paktu przyjaźni i nieagresji pomiędzy Wielką Brytanią a Sowietami — co proponował ostentacyjnie Chruszczow — ani w komunikacie, ani w oświadczeniach premiera Macmillana wobec prasy nie ma ani słowa.

W ostatecznym wyniku, jedynym rezultatem wizyty Macmillana i towarzyszącego mu ministra spraw zagranicznych Selvyna Lloyda w Sowietach było stwierdzenie, że wszelkie próby skłonienia Kremia do zawarcia porozumienia, opartego na ustępstwach obustron-

Dokończenie ze str. 1-ej
c) ok. 4.800 osób zarabiających miesięcznie powyżej 20.000 zł.

Czyli ponad 9.000 osób zamieszkałych w stolicy Polski zarabowało — przy miesięcznej przeciętnej 1.000 zł. — ponad 20.000 zł. miesięcznie.

Zródło, z którego dane te uzyskano, stwierdza, że przy poszukiwaniach „zabobkowych” nie schodzone poniżej 20.000 zł. podobnie dlatego, że ponad 10.000 zł. miesięcznie zarabia stosunkowo dość dużo urzędników kumulujących 2 a nieraz i 3 posady, wielu ekspono-

wanych intelektualistów, a także spora garść wysokich dygnitarzy partyjnych. Są to więc — formalnie — zarobki legalne, którymi, aż do chwili wykrycia jakiejś afery, nie należy zajmować się.

Co prawda, zidentyfikowane ponad 9.000 zarabiających powyżej 20.000 zł., również — w ogromnej większości — posiada zarobki legalne, ale... są one dość mizerne w porównaniu z zarobkami kamuflowanymi.

Oto konkretne przykłady:
Jeden z urzędników ministerstwa Handlu Zagranicznego, szczególnie cze-

Nowe odkrycia bogactw naturalnych w Polsce

NIEKTÓRE pisma w Polsce podały ostatnio szereg ciekawych wiadomości na temat odkryć geologicznych. „Głos Robotniczy” (nr 304), wydawany w Łodzi, szacuje, że od 1950 r. odkryto w Polsce około miliarda ton nowych złóż żelaza, cynku, ołowiu i miedzi oraz poważne złoża siarki, doskonale zapowiadające się złoża węgla brunatnego, koksującego, soli itd.

„Duże nadzieje — pisze „Głos Robotniczy” — wiążemy w Polsce z odkryciem siarki. Nie natrafiliśmy na nią przypadkowo. Jeszcze w okresie przedwojennym prof. Bohdanowicz, a za nim prof. Czarnocki wysunęli rewelacyjną hipotezę złóż siarki w Polsce. Hipoteza ta okazała się całkowicie trafna... Wykryto złoża, które od razu postawili Polskę na drugim miejscu w świecie pod względem zasobów siarki. Choć warunki eksploatacyjne są trudne, kopalnie nasze dadzą w 1965 roku 400 tysięcy ton siarki, co nie tylko pokryje

potrzeby krajowe, ale wystarczy na dość znaczny eksport. Wydobycie siarki wzrośnie w 1975 r. do 700 tysięcy ton”.

Jeżeli chodzi o miedź, to odkryte zasoby są wyjątkowo bogate. Podczas gdy uważane dotychczas za największe w Europie złoża mannsfeldzkie (w Niemczech Wschodnich) zajmują powierzchnię 114 kilometrów kwadratowych złoża dolnośląskie liczą 200 kilometrów kwadratowych powierzchni. „Każdy metr kwadratowy w Mannsfeldzie — stwierdza cytowane pismo — daje 16 kilogramów miedzi, a każdy metr kwadratowy złóż dolnośląskich — 160”. Ważnym również wydarzeniem w ostatnim okresie było odkrycie pod Lubaczowem gazu ziemnego. „Nie wiadomo jeszcze, ile tego gazu jest, ale już teraz są podstawy do przypuszczenia, że chodzi o gaz, który wydobywać się będzie w kilku miliardach metrów sześciennych”. (FEP)

mnie. On — syn kościelnego z Łodzi — nie zauważał istnienia służby. To byli „oni”.

Szofer był wyjątkiem. Szoferzy to arystokracja wśród służby domowej. Nie tylko dlatego, że wielu z nich należało do ubowskiej „ochrony rządu” lub do kapuszy UB, ale głównie dlatego, że szofer zwykle też „za wiele wiedział” o ministrze. Znał adresy, które minister odwiedzał, osoby, które spotykał, słyszał o czym minister rozmawiał w samochodzie — mógł więc znać różne słabostki i grzeszki ministra, których purytańska i ponura moralność komunistyczna nie wybacza. Z szoferem minister rozmawiał oczywiście w sposób wybitnie protekcyjny, mimo że szofer reagował na ten górny ton naturalną efronterią i pewnością siebie graniczącą z bezcelnością, zwłaszcza jeśli był rzeczywiście z UB.

Służba w domu ministra nie miała ani określonych godzin pracy ani wyznaczonego wolnego czasu. W praktyce pracowała od rana do wieczora i chwila odpoczynku była odczuwana jak dar z nieba. Ani Babiński, ani inne osoby z elity nigdy i za nic nie dziękowali służbie: wszystko co robiła było jej obowiązkiem. Nie dziękowali również masażyści, fryzjerzy czy krawcowi. Regułą jest nie odzywać się do tych, co są „oni”. Wszystko to przypominało mi powieści liberalnych autorów o czasach pańszczyznianych w Rosji; jest uderzające podobieństwo między stosunkami pańszczyznianymi i współczesnym niewolnictwem w służbie komunistycznej elity. „Oni” — wszyscy pracobiorcy — są traktowani tak samo nie tylko w domu prywatnym elity, ale także w fabryce, biurze czy gdziekolwiek. Wyjątek robi elita czasem dla niektórych artystów czy intelektualistów.

Komunistyczny Herrenvolk w Polsce „ludowej” nie ma najmniejszych względów dla uczuć osobistych służby i podwładnych. Jeśli nie są potrzebni dłużej — to oddala się ich z miejsca: czy

z odszkodowaniem czy bez — zależy od łaski. Z buntujacymi się rozmawia UB.

Zanim zaczęłam pracować u Babińskiego, jego dziećmi zajmowała się niania Nela. Jak to się często zdarza, Nela przywiązała się i pokochała dzieci, płakała, kiedy musiała odejść. Babiński wydał mi surowy zakaz nie wpuszczania jej do domu, gdyby chciała dzieci odwiedzić. Nie dopuszczono jej nigdy do dzieci. Widziałam często Nelę przy sztachetach od strony ulicy, poplakującą i przyglądającą się z daleka bawogom się w ogrodzie dzieciom. Nie mogłam jej nie pomóc.

W dodatku stwierdzić należy, że zarówno wśród „ferajny” ministra czy innego dygnitarza, jak wśród urzędników i służby domowej w dzisiejszej Polsce znajduje się często wiele osób, których poziom kulturalny, moralny i wykształcenie przerasta o wiele poziom ministra czy innego komunistycznego dygnitarza. Traktowanie podwładnych przez elitę budzi w nich tylko jedno uczucie: nienawiść.

Jeśli kiedykolwiek dojdzie do tego, że w Warszawie będą wieszac członków komunistycznej elity na ulicy głównej na dół, jak to było w Budapeszcie, to wiem, kto to będzie robił. To będą na pewno „oni”.

Irena Światłhatowicz

Jan bez Ziemi

Powojenne deportacje na Sybir

Z listów względnie opowiadań repatriantów, którzy wydostali się na Zachód, wynika niezbitnie, że bolszewicy wywieźli dużo ludzi na Sybir już po wojnie i że za udział w Armii Krajowej (która pomagała bić Niemców) czerwoni okupanci wymierzali po 10 do 15 lat więzienia.

Oto list Polki z Wileńszczyzny:
„Jako łączniczka A.K., aresztowana w 1944 r. w lipcu, przeszedłam przez punkt NKWD 10 kilometrów od Kowna, gdzie odbywały się straszne śledztwa i znechęnia się... Skazana zostałam przez Trybunał Wojenny na 8 lat ciężkich robót w łagrach Warkuty, gdzie przybyłam z ogromnym transportem 1.500 męczyczyzn. Kilku męczyczyzn zmarło w drodze i wieźliśmy trupy przez 19 dni aż na Warkuty”.

Inna Polka podaje:
„W czerwcu 1953 r. wróciłam z matką i małym braciśkiem do Polski ze Zw. Radzieckiego po 12-letnim pobycie we wschodniej Syberii. Byliśmy wywiezieni z Litwy. Straciłam ojca i 2 braci, którzy od ciężkich robót przy wyrobieniu łąki i surowego klimatu zmarli”.

List Polki z Małopolski Wschodniej:
„W 1945 r. pracowałam w fabryce; przysięgi sobaki — i choć nie było za co — zabrali mnie. Zabrali także ojca i matkę. Sąd wojenny dał nam po 10 lat katongi. Rodzice nie przetrzymali i

sto podróżujący, głównie do krajów „demokracji ludowej”, ma legalny zarobek miesięczny, ze wszystkimi dodatkami: niecałe 1.800 zł. Diety w czasie podróży — raczej skromne. Zarobki „boczne”, w drugiej połowie ub. roku — ok. 25.000 zł. miesięcznie.

Wyższy urzędnik Centralnej Składnicy Zaopatrzenia Poczty i Telekomunikacji (według aktualnej nomenklatury: Łączności), legalny zarobek miesięczny z dodatkami (w tym mieszkanie służbowe) — 2.100 zł. Zarobki „boczne” — ponad 20.000 zł. miesięcznie, z tendencją do dalszego wzrostu.

Naczelnik jednego z centralnych zarządów w ministerstwie, legalny zarobek miesięczny z dodatkami — 2.250 zł. Zarobki „boczne”, począwszy od lutego ub. roku — ok. 40.000 zł. miesięcznie. Przedtem — od 17 do 22.000 zł. miesięcznie.

Dyrektor dużej spółdzielni pracy, eksploatowanej przez Ligę Kobiet, legalny zarobek miesięczny z dodatkami i „bonusami” — ok. 3.600 zł. Transakcje „okazyjne”, możliwe do realizacji tylko dzięki oficjalnemu stanowisku, od 50 do 60.000 zł. miesięcznie.

Inny wicedyrektor spółdzielni pracy, będącej w „arendzie” MON-u legalny zarobek miesięczny — 3.150 zł. Zarobki „boczne” od początku ub. roku co miesiąc większe. Ostatnio (czerwiec) doszły do 43.000 zł.

Adwokat, członek jednej z warszawskich spółdzielni prawnych, zadeklarowany zarobek miesięczny — 1.600 do 2.300 zł. Operacje „boczne”, t. zw. „interwencyjne” — 12 do 17.000 zł. miesięcznie.

Zródła, z którego niniejsze wiadomości pochodzą, wskazują, iż wśród osób zarabiających w Warszawie ponad 20.000 zł. miesięcznie, jest dużo „inicjatywy prywatnej”, ale bynajmniej nie tak bardzo więcej, niż... urzędników, pracowników spółdzielni itp., uzupełniających swe skromne na ogół zarobki legalne imponującymi zarobkami „bocznymi”.

Wśród zarabiających ponad 100.000 zł. miesięcznie ma być niespełna 1 procent kobiet, ale już między tymi, co osiągają ponad 50.000 zł. miesięcznie, jest prawie 4 proc. kobiet, a aż 11 proc. kobiet jest wśród zarabiających więcej niż 20.000 zł. miesięcznie. Podany udział kobiet, jak mnie uświadomiono, nie oddaje prawdziwego stanu rzeczy. W większości wypadków kobiety nie prowadzą tych „złotodajnych interesów”, lecz są jedynie „walekami”, wysuwany przez mężczyzn w celach kamuflowanych.

Cyfra ponad 9.000 osób, zarabiających dzisiaj więcej niż 20.000 zł. miesięcznie, czyli sumy zawrotne na tle tragicznej nędzy mas społeczeństwa polskiego — obejmuje tylko tych, którzy zamieszkują obręb t.zw. Wielkiej Warszawy. Wielki procent współczesnych „magnatów” polskich co prawda zarobkuje w Warszawie, ale mieszka, głównie żeby „nie kłuć w oczy”, z dala od stolicy, w rozmaitych miejscowościach podwarszawskich.

Oczywiście inne miasta Polski „ludowej” też mają swoją „magnaterię”. Dotyczy to przede wszystkim: Szczecina, Katowic, Wrocławia i Krakowa.

FEDERACJA POLSKICH OBRONCÓW OJCZYSTY WE FRANCJI

niniejszym uprzejmie zawiadamia wszystkie związki sferowane i wszystkich rodaków we Francji, że urządzamy tradycyjnie przez Federację P.O.O. główny obchód rocznicy uchwalenia

KONSTITUCJI 3-go MAJA

odbędzie się w tym roku w niedzielę 3-go maja w sali Cercle Militaire des Armées w Paryżu.

Federacja P.O.O. zwraca się do wszystkich ogniw kombatanckich w całej Francji z gorącym apelem o zorganizowanie w tym dniu zbiorowych wyjazdów na obchód w Paryżu oraz o wydelegowanie możliwie największej liczby pocztów sztabandarowych.

Dzień 3-ci maja 1959 r. winien stać się potężną manifestacją siły i solidarności polskich kombatanatów we Francji, ich niezachwianej wiary w ostateczne zwycięstwo sprawy, o którą walczą.

Program obchodu zostanie podany później, z takim jednak wyliczeniem, by związki kombatanckie były zawnazsu poinformowane o wszystkich szczegółach.

ZARZĄD FEDERACJI P.O.O. WE FRANCJI

Jeszcze kielich mojej dołi
Wiele kropel ma;
Muszę cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.
(napis na grobie Delfiny Potockiej w Montmorency).

RÓŻNIE różni osądził tę bezspiecznie niezwykłą pod każdym względem kobietę. Dla jednych jest ofiarą nieszczęsnego małżeństwa, dla drugich — piękną kochanką, o silnych namiętnościach, niekiedy krepującą się moralnymi zasadami. Gdzie jest prawda?

Prawda, jak zwykle, znajduje się prośrodku. Wszystkie córki państwa Komarów sknyeły, jak o tym świadczy współczesni, z wielkiej urody i wykwiętego obejścia. Dwie z nich, które wyszły za mąż za granicą: Ludmiła za księcia de Beauveau, Natalia za księcia Spada w Rzymie, były przykładnymi żonami. Prawdopodobnie byłaby nią i Delfina w normalnych warunkach. Lecz przypadek jej inny los.

W pannie Delfinie Komar zakochał się „na zabój”, jak wówczas mawiano,

Z. NULLUS

Pomniejszanie postaci historycznych

W ostatnich czasach stało się dość modne pomniejszanie przez nas samych wielkich postaci historycznych — właśnie polskich. Niezrozumiały snobizm nakazuje niektórym pisarzom odbrazowywanie nawet takich postaci, co do których dawno już wypowiedzieli się historycy, często nawet nie tylko polscy. W wielu wypadkach można mieć poważne zastrzeżenia co do celowości tego rodzaju akcji, zwłaszcza gdy chodzi o pomniejszanie postaci historycznych uznanych za bohaterów nie tylko przez samych Polaków.

Takie właśnie myśli snuły mi się w głowie, gdy czytałem niedawno w londyńskich „Wiadomościach” szkic literacko-historyczny p. Karola Zbyszewskiego p.t. Bohater znający tylko kłeski.

Szkic ten musiał wzbudzić, jak sądzę, tym większe zainteresowanie u czytelników, że przecież mało jest elementów bardziej efektywnych w twórczości pisarskiej, niż temperament autora prześcigający niekiedy nawet umiar i rozważę. Osobiście nie jestem ani literatem

Listy do Redakcji

ECHO WYMIANY LISTÓW
OTWARTYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

Dopiero dziś wpadł mi w ręce nr 44 „Syrény” z 8.11.58 z odpowiedzią p. Zaremby na list otwarty p. Paczyńskiego. Chciałbym, jako jeden z nieco młodszych (?) niż p. Zaremba inteligentów polskich (co wiele przeszli w czasie ostatniej wojny) — wypowiedzieć kilka uwag o naszych politykach z tak zw. lewicy. (Sam jestem zasobny tylko w dyplom i praktykę zawodową, jestem synem górnik, ojca liczonej rodziny).

Jak wiemy, lewica społeczno-polityczna była i jest niejako naturalnym objawem (wypływem) tarć, wynikających z stosunków społeczno-politycznych w nowoczesnym organizmie społecznym. Nie chodzi mi tu tyle o spór doktrynalny, czy o pogląd na słusność programów politycznych, lecz raczej o wpływ, jaki na losy społeczeństwa (narodu) i państwa naszego wywarła polska lewica. Przez swą niekonsekwencję (z punktu widzenia jej własnego programu), zaciekłe, namiętne zwalczanie umiarkowanych naszych polityków — oddała wiele usług naszym wrogom. Wzięła ona udział w niepoważnym a szkockim dla powstającego (stopniowo) państwa polskiego, bo rozbiłackim „rządzie” lubelskim (z którego Witos w końcu się wycofał). A było to w czasie ciężkich zmaganiach walczącego wówczas o swe granice narodu. I niech mi dzisiaj nikt nie mówi, że owym przywódcą chodziło o co innego, niż o zagarnięcie władzy bez wyborów! Należy też podkreślić jalość sporu o datę powstania Państwa Polskiego w 1918 r., które wszak jednoznacznie było etapami. Dlatego najrozsądniejszym było uznanie za tę datę dnia powstania w wyzwalającej się stolicy pierwszej suwerennej władzy ówczesnego Naczelnika Państwa (przejętej zresztą od podległej Niemcom Rady Regencyjnej).

Zestawienie na zebraniu politycznym w Paryżu rocznicy Niepodległości Polski z wydarzeniami październik 1956 — jest przede wszystkim nieaktorem ze strony zebranych względem uczuć prawdziwie patriotycznych. W istocie jest niezreżymowaną chytrenką próbą szukania celu czy programu politycznego — przy wykorzystaniu odruchu ciemnej ludności w Polsce oraz związanego z tym wystąpienia Gomułka, potrzebnego, jak wiadomo, jego partii dla uspokojenia mas i utrzymania się w siodle, oraz uzyskania w tym celu koniecznych koncesji w Moskwie. P. Zaremba udaje, że tego nie widzi...

Niestety, zarówno jego wystąpienia polityczne, jak i jego odpowiedź na list otwarty — są tylko wodą na młyn Cierankiewicza i bolszewików rządzących Polską. Czy pp. Zaremba i towarzysze myślą serio o zjednoczeniu emigracji do walki z wrogiem?

Proszę przjąć, Panie Redaktorze, wraży mego uszanowania. Ze względu na rodzinę w Kraju, który opuściłem przed kilku zaledwie miesiącami, proszę o nieujawnianie mego nazwiska.

A. S.

St. Gilgen, Austria, 19.2.1959.

Dr MARYA KASTERSKA

Druga muza Zygmunta Krasińskiego

Mieczysław Potocki z Tulczyna, magnat młody i przystojny, lecz natura wulkaniczna, niepróbowana, w której walczyły dobre i złe żywioły. Na nieszczęście złe najczęściej przeważały. Mieczysław Potocki nie był ani dobrym mężem, ani dobrym Polakiem, i małżeństwo Delfiny okazało się bardzo żalonym. Pięcioro dzieci urodzonych z tego związku umarło w pieluchach.

Mimo to byłaby może wytrwała, zrezygnowana, lecz po kilku latach Potocki zobaczył inną piękność, pannę Emilię Świejkowską, i działając impulsywnie, pod wpływem nowej fantazji, postarł się o rozwód. Delfina nie chciała skandalu rozwodowego, lecz przeszkodzić mu nie mogła. Czy przez wstręt do komentarzy i rozgłosu, czy też może, aby oddalić się od smutnych wspomnień i od człowieka, który bądź co bądź

był jej pierwszą miłością i jej mężem — wyjeżdża z matką za granicę. Na razie do Rzymu. Tam pozna Krasińskiego, ale dopiero wieczór wigilijny w Neapolu w 1838 r. spełni rolę pierwszego dnia Wielkanocy rzymskiej w romansie z panią Bobrową. I tym razem poeta trafił na swój typ kobiety.

Nie była to rubensowska piękność, lecz raczej rafaelowska, z pewną domieszką tragizmu i dumnej goryczy. Wymykała, blondynka, miała nieskazitelną owal twarzy, regularne rysy, słicznie zarysowane małe usta, czoło jasne i mądre. Tylko te oczy! Wszyscy, którzy ją znali, mówią o tych pięknych czarnych oczach, takich bystrych, takich ognistych. Te oczy i orli nos sprzeczą się ze słodką twarzą rafaelowską Delfiny. Było coś zagadkowego, tajemniczego w tym kontraście.

le jeszcze, bardzo wiele podobnych określeń i powiedzonek, zaczerpniętych nie z języka polskiego, ale chyba z gwary ulicznej.

Na pewno nie dodają one powagi badaniom historycznym Karola Zbyszewskiego o Pułaskim, a już tym więcej walorów literackich jego szkicowi, nie mówiąc już o tym, że takie zdania, jak np. „Bagnety stupająk zduszają natychmiast próby oporu...” — uważam w ogóle za skonstruowane wadliwie. Można bowiem, zdaniem moim, zdusić próby oporu przy pomocy bagnetów nawet stupając, ale duszenie oporu samymi bagnetami byłoby bardzo niezreżymowane przed wszystkim dla duszącego.

Toteż język, jakim napisany jest ten szkic historyczny, uczynił na mnie wrażenie jakiegoś (przepraszam p. Zbyszewskiego za to porównanie) — kakaofonicznego jazz-bandu.

W piśmiennictwie polskim jednego tylko pamiętam pisarza, umiejącego z umiarem i maestrią posługiwać się tym rodzajem języka, ale i to tylko w publicystyce. Był nim Adolf Nowaczyński. A może także w pewnym stopniu Wojciech Stypczyński. Wszyscy inni — to kiepscy naśladowcy albo w ogóle partacze.

Język szkicu historycznego Zbyszewskiego o Pułaskim jest, wbrew oczekiwaniu, jeżeli o przedmiot i autora chodzi, takim właśnie niewykształconym, niesymfonicznym jazz-bandem, drażniącym beceremonialnością potraktowania tematu i kpina ze zdrowego rozsądku słuchaczy, w danym wypadku — czytelników.

Cokolwiek bowiem krytyczny i pełen wery temperament Zbyszewskiego impetuje nieszczęsnemu „Bohaterowi kłeski” — Kazimierzowi Pułaskiemu, z treści samego szkicu wyłaniają się, zapewne nawet wbrew woli autora, dwie niewątpliwie prawdy:

1) Że Kazimierz Pułaski był nie tylko patriotą i dobrym Polakiem, ale także i Wielkim — i to przez duże W — żołnierzem, który pomimo braku t.zw. „szczęścia żołnierskiego” przeszedł do historii i stał się bohaterem, i to nie tylko polskim.

2) Że przekonanie autora szkicu, iż to „masy analfabetów” oświecają jakąś postać legendy i narzucają ją dziełom historyków, jest jego osobistym poglądem z dziedziny „widzi mi się”, z którym to poglądem trudno doprawdy polemizować. I dlatego trudno jest także i uwierzyć w słusność jego mniemania, że to emigracja polska w Ameryce wywindowała Pułaskiego na piedestał bohatera narodowego i narzuciła go całej Ameryce.

Z. NULLUS

Dwa numery „Poradnika”

Poradnik kulturalno-oświatowy wychodzi 18 lat, w r. 1959 rozpocznie rok 19-ty. Przed rokiem była obawa, że pismo przestanie istnieć. Dawny redaktor wyjechał na stanowisko uniwersyteckiego do Stanów Zjednoczonych, i siłą faktu pracy redakcyjnej nie mógł kontynuować, praca, która swą istotą tkwiła w Londynie. O następcę zaś było trudno. Nie wystarczył być człowiekiem pióra, trzeba znać się na tym całym specjalnym splotcie zagadnień, jakie w słowach „kulturalno-oświatowy” tkwią. Musi to być i pedagog, i redaktor, i społecznik, ba, ktoś bliski Polskiej YMCA, która pismo wydaje.

Dzięki Bogu, taki człowiek się znalazł. Jest nim redaktor przedwojennych „Roczników Wołyńskich”, spełniający wszystkie wyżej zaznaczone wymagania. Jest to, jak mogłem się przekonać z kontaktów z nim i obserwując go na zebraniach, człowiek o silnej woli, wytrwałej pracy, dobry mówca i czarujący w towarzystwie swą bogatą indywidualnością przy wielkiej skromności osobistej. Słowem: Jakub Hoffman.

Ale przejdźmy do samego pisma. Pierwotnie był to miesięcznik, ale nie każdego miesiąca się ukazywał, nieraz w numerach podwójnych, obecnie jest kwartalnikiem, ale wychodzi w znacznym czasie i ma objętość 50 stron.

Numer pierwszy nowej redakcji, za wrzesień 1958, podzielony jest na działki, a otwierają go dwa niezmiernie cenne artykuły: Bronisława Malinowskiego, mówiący o takich podstawowych sprawach, jak kultura i wolność, oraz ks. Charles Journeta, o chrześcijaństwie w kul-

turnie europejskiej. Wśród nazwisk tego numeru spotykamy Helenę Radlińską, wielką postać polskiej oświaty i innych, literatów, uczonych, działaczy, pracowników społecznych.

Numer następny, grudniowy, otwiera dwa artykuły wielkiego uczonego, Florian Znanieckiego, o cywilizacji przyszłości i kulcie państwa, oraz są tu prace wielu innych, ujęte w działki, podobnie jak w numerze poprzednim, a mianowicie: przemiany kulturalno-społeczne w Polsce, wieczornice, świetlica, Polacy w kulturze świata, wiadomości i z życia YMCA.

Przez oba numery idzie artykuł Kapeleńskiego o życiu Bronisława Malinowskiego, antropologa światowej sławy, który między innymi wykazał swymi badaniami na wyspach Oceanii słabe miejsca teorii Freuda. Poza tym z błyskotliwością napisany pamiętnik wielkiej aktorki polskiej Jadwigi Mrozowskiej, która po mężu, wielkim bankierze włoskim, nosi nazwisko Toepflitz. Tych pamiętników nie powstydziłby się żaden wielki tygodnik czy miesięcznik literacki, i to nie tylko polski.

Oba numery nie tylko spełniają, i to właściwie w pełnym tego słowa znaczeniu, swą rolę w różnych krajach polskiego rozproszenia, ale też odznaczają się głębią podawania zagadnień i wysokim poziomem polszczyzny.

Działaczy kulturalno-oświatowych jest wielu i do większości dociera to pismo, nie mniej dla tych, którzy by go nie znali, umieszczam adres redakcji: 47, Kensington Gardens Square, London, W.2.

S. L.

Poza tym niezwykle inteligentna, czytana. To nie pani Bobrowa, odbijająca jak księżyc cudze światło, to istota samodzielnie myśląca i działająca, a przy tym skończona artystka. Śpiewa cudnie, gra prześlicznie, wcale nieźle maluje. Zarzucając jej, że lepiej mówi po francusku niż po polsku, ale mamy tu świadectwo Krasińskiego, który chyba znał się na tym, gdy zauważa w jednym ze swych listów do niej: „Wiesz Dially, (zdrobniła imię Delfiny), że ty ślicznie piszesz po polsku”.

Krasiński, dla którego ta postać tajemnicza zajaśniała aureolą cierpienia, zagadkowego smutku i goryczy z powodu doznanych zawodów, odczuł tak dalece jej czar, że uimitował ją całą duszą i byłby się zapewne węzłem małżeńskim z nią połączył, gdyby na przeszkodzie nie stanęła nieubłagana wola jego ojca, który nie chciał zezwolić, aby do gniazda Krasińskiego weszła jako żona rozwiedziona niewiasta.

„Cum digno digna” — z godnym godna — mówi zakochana poetka starożytno Rzymu, Sulpicia. Da się to zastosować do pewnego stopnia i do Krasińskiego i do Delfiny. Nie ma ona geniuszu poety, ale jest wspaniałą inspiratorką. I nie dla niego tylko. Słynny wówczas malarz francuski historyczny, Paul Delaroche, rodzaj francuskiego Matejki, kochał i uwielbiał Delfinę. Wielu postaciom historycznym ze swich obrazów dał jej rysy. Z miłości dla niej nie tylko sam nauczył się po polsku, ale i synowie jego mówili tym językiem. Chopin nie kocha się w Delfinie, ale ją ceni i lubi, dedykuje jej swe utwory, uważa ją za coś w rodzaju muzy.

Przyjaciółką jest wierna i gotowa do ofiar. Gdy Chopin czuje się bliskim śmierci, Delfina przyjeżdża do Paryża, aby go zobaczyć, a w wigiliję jego śmierci, na prośbę chorego, śpiewa mu długo przy fortepianie. Współcześni twierdzą, że musiała wtedy całą siłą woli powstrzymać się od płaczu. Krasiński mówi o jej śpiewie:

Mnie się marzy, żeś twym śpiewem
Gwiaździdy w biegu wstrzymywała...

Ogromnie wrażliwy na muzykę, czerpał z niej często natchnienie.

Gdy Zygmunt zachorował na ospę, nie opuściła go, pielęgnując dniem i nocą. Oczywiście podobne postępowanie musiało wywoływać komentarze i złośliwe sądy, ale Delfina mało o to dbała. Wielki majątek i doskonała pozycja w świecie — w salonie jej bywali nawet członkowie rodzin panujących — zapewniały jej swego rodzaju bezkarność. Poza tym miała na kwestię cnoty swoje osobiste poglądy, zgodnie z zasadami romantyzmu. Zanotowała je w swoich pamiętnikach Maria z Przędzielskich Walewska, nawiasem mówiąc ładnie i dowcipnie.

Delfina wiedziała, że wielu ludzi sądzi ją surowo i płaciła za to pogardliwą obojętnością. Mieli oboje z Krasińskim ten rys wspólny — dumną niezależność, i duma zjednała dumę. Dla Zygmunta była i pozostała na zawsze idealną Beatrycą. Rozumiała to i czuła się nią. Na fortepianie jej wyryte były jego wiersze poety:

I ja też miałem Beatrycę swoją
Stosunek ich nie uległ zmianie po
przymusowym małżeństwie Krasińskiego,
choć kosztowało ich ono drogę moralną.
Poeta pisał wtedy w rozpaczy do Delfiny:

Módl się ty za mnie, bym nie
w moim grobie,
Nie opiekiłnł wieczny żal po tobie,
Módl się ty za mnie, bym u Boga
w niebie
Po wiekach wieków kiedyś spotkał
ciebie!

Wieszczka „Przedświłtu” była mu aż do końca najbliższą i najdroższą istotą. Gdy zrozumiał, że jest bliskim śmierci, wezwał przebywającą w Nicei Delfinę do Paryża. Przyjechała natychmiast i odwiedzała go codziennie. Długie z nią rozmowy, jej piękny śpiew — były największą osłodą ostatnich dni poety. Znała, pani Liza z Branickich Krasińska, zachowywała uprzejmą obojętność względem tych wizyt, starała się zresztą być od początku swego małżeństwa w poprawnych stosunkach z Delfiną.

Lecz, jeśli mamy wierzyć wyżej wspomnianej Walewskiej, miała swoją chwilę zemsty, bardzo dramatycznej i... niebardzo ładnej:

„Przed samym rozstaniem się poety z życiem, nadeszła pani Delfina i jąta się domagać, aby ją wpuszczono do pokoju chorego. Wówczas nadchodzi pani Liza, posagowo piękna, i odmawia pozwolenia:

„Życie do pani należało, śmierć jest moja!”

Doprawdy, szekspirowska sytuacja i aż dziw, że dotąd żaden dramaturg polski się o nią nie pokusił. Bo proszę sobie wyobrazić: późny, mglisty, ponury, zimowy wieczór paryski, przyćmione światło w pokoju chorego, który wie, że umiera. Dokt. r... pani Liza, spokojna na pozór, lecz bardzo blada. Służący dyskretnie uchylili na sekundę portiery i znikli. Pani Liza wie, co to znaczy. Bezszelestnie wysuwa się z pokoju. I to właściwie w pełnym tego słowa znaczeniu, swą rolę w różnych krajach polskiego rozproszenia, ale też odznaczają się głębią podawania zagadnień i wysokim poziomem polszczyzny.

Działaczy kulturalno-oświatowych jest wielu i do większości dociera to pismo, nie mniej dla tych, którzy by go nie znali, umieszczam adres redakcji: 47, Kensington Gardens Square, London, W.2.

Delfina pozostała wierna do śmierci wspomnieniu poety. Chciała najpierw osiąść we Lwowie, lecz tyle wspomnień łączyło ją z Niceą. Jednak jest w kraju w 1863 r. podczas powstania, robi, co może. Oto portret Delfiny „lowskiej”: „Przysłała nas odwiedzić osoba słusznego wzrostu, o orlim nosie, bystrym czarnym oku, pogardliwym uśmiechu. Była odziana szeroko, wedle ówczesnej mody. Zarzucono miała tak zwany burnus, którego czarne fałdy malowniczo ją drapowały. Na piersiach krzyż widniał czarny, stalowy, z napisem: „Boże, zbaw Polskę” — znak patriotyczny wówczas noszony. Była to postać majestatyczna, z której zarazem trochę chłodu wiało”...

W Nicei zajmowała się bardzo Zakładem Dobrego Pasterza, instytucji dla nawracania błądzących i oświecania ubogich dzieci i sierot. Matkę swą pochowała w bocznej nawie zakladowej kaplicy, gdzie często przebywała na modlitwie. Była przy tym jakby świecką tego zakładu kierowniczką. Zresztą, mimo swej dumy musiała umieć być dobrą dla swej służby i domowników, gdyż wszyscy byli do niej niezmiernie przywiązani. Do przyjacieli ludzkiej odnosiła się z pewnym sceptycyzmem, jak pisze w liście do Chopina: „Komu tylko żyłałam dobrze, taka istota mi się zawsze odplacała niewdzięcznością lub różnymi trybulacjami. Au total — żywot ten jest tylko ogromnym dysonansem”.

Około r. 1873 zachorowała na raka. Operacja udała się najzupełniej, zdrowie wróciło, pani Delfina prowadziła znowu normalne życie. Lecz straszna choroba wraca w 1876 r. i na jesieni chorą znowu jest w Paryżu, w Boulogne s/Seine, u baronowej Rotszyld, pod opieką Matki Natalii Komar, przełożonej klasztoru Assomption, a siostrzenicy Delfiny. Tam też umiera, prosząc, aby pochowano ją nie w Nicei, ani nie w Père Lachaise we wspaniałym grobowcu Komarów, ale na cmentarzu wynagrodów w Montmorency. Polska Beatrycze odchodziła do polskiego Dantes.

Dr Marya Kastarska

OD MIKOŁAJCZYKA DO ZAREMBY

Dokończenie ze str. 1-iej

A taniec upiorny wciąż trwa. Ku przerażeniu Polaków w Kraju i na emigracji. Ku uciesze reżymu i Moskwy. Przy oklaskach warszawskiej prasy komunistycznej, że p. Zaremba nareszcie dopadł p. Ciołkosza.

Oklaskach? Tak jest. W tym nie ma żadnej przesady. Najpierw ten taniec upiorny (upióry są zawsze czerwone) zaczęła oklaskiwać warszawska „Polityka”, organ samego Gomułka. „Chodzi o to — pisała — że część grup politycznych zaczyna pojmować, iż na emigracji zmieniły się nastroje polityczne; emigracja... coraz bardziej pragnie mieć reprezentację wyrażającą jej „polonijne” interesy i jej wolę utrzymania dobrych stosunków z krajem... T. zw. Zjazd Krajowy PPS we Francji w ostrych słowach sprzeciwił się udziałowi CKZ PPS w TRJN. Główny atak prowadził na tym zjeździe Zygmunt Zaremba...”

Dwanaście dni później, warszawski „Express Wieczorny” triumfuje:

„Uchwalała ta (Rady Centralnej PPS) zapada pod naciskiem delegatów emigracyjnej grupy pepesowskiej z Francji z p. Zaremby na czele, który od dłuższego czasu podważał „niezłomne” stanowisko p. Ciołkosza i wreszcie go teraz dopadł. Ustąpienie p. Ciołkosza oznacza faktyczną likwidację Zjednoczenia Narodowego...”

Przedwcześnie jest jednak radość agentów sowieckich. Nie pierwszy raz polski obóz socjalistyczny staje na rozdwoju. Nie pierwszy raz musi się bronić przed zalewem politycznego oportunizmu. Nie pierwszy raz większość na zjeździe socjalistycznym pobiera szkodliwe uchwały. I na pewno nie pierwszy raz idea walki o niepodległość odnieśli i tym razem wielkie zwycięstwo.

Przypomnijmy choćby tylko historyczny zjazd socjalistów polskich z końca listopada 1906 roku w Wiedniu. Ówczesna większość zerwała z ideą walki o Polskę, na pierwszy plan wysunęła zasadę ścisłego stosowania doktryny klasowej Marksa („walki z klerykalizmem i z reakcją różnej maści”) — jak to się dzisiaj mówi i jako „PPS-Lewica” najpierw skumała się z założoną przez Feliksa Dzierżyńskiego i Różę Luxemburg „Socjal-Demokracją Królestwa Polskiego i Litwy”, a potem po prostu wpadła w objęcia bolszewizmu.

Ale na tym samym zjeździe mniejszość utworzyła „PPS — Frakcję Rewolucyjną”, która stała się główną siłą w walce o niepodległość. I w walce tej odniosła wielokrotnie zwycięstwo, ujrzała Polskę wolną.

Nie wiem, czy, kiedy i w czyje objęcia wpadnie dzisiaj większość (dwa głosy!) socjalistyczna. Nie wiem, dokąd zawiedzie p. Zarembe jego upiorny taniec polityczny. Wiem jednak na pewno, że mniejszość socjalistyczna nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. Wiem też na pewno, że będzie to słowo polskie. Nie partyjne. Nie klasowe. Ale właśnie polskie.

Stanisław PACZYŃSKI

WALNY ZJAZD POLSKIEGO SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI

ZGODNIE z art. 10 statutu i uchwałą Rady z dnia 24 marca 1957 r., uprzejmie zawiadamiamy, że dnia 15-go marca 1959 r. w Domu Kombatanta w Paryżu — 20, rue Legendre, Paris (17), odbędzie się:

o godz. 10-ej

Plenarne Posiedzenie Rady P.S.N. a o godz. 14-tej tegoż dnia

Walny Zjazd Polskiego Skarbu Narodowego.

Porządek dzienny plenarnego posiedzenia Rady P.S.N. jest załączony do zawiadomień, przeznaczonych dla członków Rady.

Porządek dzienny Walnego Zjazdu jest następujący:

1. Zagajenie. 2. Przemówienie Pana Ambasadora R.P. Kajetana Morawskiego. 3. Wybór przewodniczącego i prezidium Zjazdu. 4. Sprawozdania ustępujące Zarządowi: a) prezesa, b) sekretarza, c) skarbnika. 5. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej. 6. Dyskusja nad sprawozdaniami. 7. Sprawa udzielenia absolutorium. 8. Wniosek Zarządu. 9. Uzupełniające wybory do Rady i wybór Komisji Rewizyjnej. 10. Wolne wnioski.

Zebrań Rady i Walny Zjazd P.S.N. poprzedzi nabożeństwo w Polskim Kościele (263 bis, rue St-Honoré, Paris-1) o godz. 8-ej min. 30 dnia 15 marca 1959 roku.

W walnym Zjeździe z pełnym pra-

wem głosu mogą wziąć udział wszyscy członkowie P.S.N. za okazaniem legitymacji i wkładki z opłaconymi składkami za 1958 r.

Każdy członek P.S.N. oprócz swego głosu może na podstawie upoważnienia dołączonego do legitymacji, dysponować głosami 2-ch innych członków, nie mogących przybyć na Zjazd piątek P. S. N.

P.S.N. we Francji nie może pokryć kosztów przejazdu swoich płatników na Walny Zjazd, natomiast koszt obiadu dla przyjeżdżących spoza Paryża zostanie pokryty przez Zarząd P.S.N.

Zarząd P.S.N. we Francji

UWAGA: Zwracamy uwagę, że w poprzednim komunikacie „Syrena” i w zawiadomieniach rozesłanych do członków Skarbu Narodowego zostało podane, że nabożeństwo w Kościele Polskim w Paryżu odbędzie się o godz. 9-ej, zamiast 8 min. 30, zaś termin Walnego Zjazdu P.S.N. o godz. 13-ej, zamiast o godz. 14-ej. Obowiązujące są terminy podane w dzisiejszym komunikacie.

Zarząd P.S.N. we Francji

„SYRENA” W KAŻDYM
POLSKIM DOMU

«Obrona Częstochowy» w Paryżu

W niedzielę 15 marca br. o godz. 18.30 w sali teatralnej St-Pierre Neuilly (121, av. du Roule, metro Sablons) wystawiona zostanie po raz pierwszy we Francji słynna sztuka historyczna wg. „Potopu” Henryka Sienkiewicza — „Obrona Częstochowy”. Trzy akty z prologiem i epilogiem inscenizował znany i popularny autor, reżyser i aktor teatrów warszawskich Tymoteusz Ortym, który widowsko to wystawiał w Polsce przed 25 laty.

Od dwóch miesięcy trwają próby tego zakrojonego na wielką skalę przedstawienia, które każdy Polak powinien zobaczyć. Piękne dekoracje, bogate kostiumy, Moniuszkowska ilustracja muzyczna — złożą się na imponującą całość. Podobnego przedstawienia teatralnego od niepamiętnych lat nie było w Paryżu. I dlatego właśnie jego organizatorzy — KSMF w Paryżu — mają nieopisaną nadzieję, że cała Polonia spotka się w niedzielę 15 marca na przedstawieniu, zwłaszcza, że „Obrona Częstochowy” grana będzie (ze względu na brak wolnych, odpowiednich sal), tylko jeden raz.

LEFOREST. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. podaje do wiadomości, że Walne Zebranie Koła odbędzie się w niedzielę 8 marca br. w Café Variétés. Początek zebrania o godz. 10.30. Obecność wszystkich członków jest pożądana.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

CZY WIESZ?

I
Kto i w jakim utworze napisał słowa następujące:

Dramatyczne, bardzo pięknie — u nas wszystko dramatyczne, w wielkiej skali, niebotyczne — a jak taki heros jęknie, to po całej Polsce jęczy, to po wszystkich borach szumi, to po wszystkich górach brzęczy, ale kto tam to rozumie.

II
Kiedy i w jakich okolicznościach książkę Józef Poniatowski został marszałkiem Francji? Czy używał tego tytułu? Jaką rangę miał ks. Józef w chwili tej nominacji?

III
Jeszcze dzisiaj można czasem usłyszeć przysłowie:
Zarobił jak Michałek na wieprzach
Jaka jest historia powstania tego przysłowia? Jakie jest brzmienie innego polskiego przysłowia, bardziej znane, które się z niego wywodzi?

ODPOWIEDZI NA PYTANIA

Nr 1

Niestety, nie otrzymaliśmy wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania Nr 1.

Wielu co prawda wskazało słusznie, że czterowiersz o „nieszczęsnej wyprawie” został wzięty z Konrada Wallenroda Adama Mickiewicza, ale tylko trzech podało rok (1828) powstania tego poematu. Niektóre odpowiedzi znacznie przybliżyły do nas w czasie tę „nieszczęsna wyprawa”. Oto pewien stały czytelnik „Narodowca” z Montluçon pisze dosłownie: „Nie wiem, kto ten wiersz napisał — może profesor Stronkowski, może hrabia Adam Romer, a może nawet sam pan Michał Kwiatkowski. Jednego jednak jestem absolutnie pewien: wiersz dotyczy nieszczęsnej wyprawy kijowskiej Józefa Piłsudskiego”. Autorowi tej odpowiedzi, zawierającej zresztą bardzo długi wywód na tematy historii współczesnej — odpowiadamy osobnym listem.

II

Pytania dotyczące ks. Józefa Poniatowskiego są, zdaniem kilku Czytelników, zbyt trudne i zbyt szczegółowe. Istotnie, pytania są szczegółowe, ale nie są bynajmniej trudne. By na nie odpowiedzieć, wystarczyło wziąć do ręki wspaniałą książkę Szymona Askenazego pt. Książę Józef Poniatowski. Już z pierwszej strony tej książki dowiadujemy się, że ks. Józef urodził się 7 maja 1763 r. o godz. 3-ej rano w Wiedniu; że został ochrzczony tego samego dnia w Schottenkirche i otrzymał imiona Josephus-Antonius. Ojciec ks. Józefa, An-

PARYŻ. — Zarząd Stow. b. Wojsk. Koło Paryż, 4, rue St-Denis, podaje do wiadomości członkom i sympatykom, że zebranie miesięczne Koła odbędzie się w niedzielę dnia 8 marca br. o godz. 15.30 w sali Stow. Rob. i Rzem. im. J. Piłsudskiego, 32, rue Basfrol, Paris-11. Na porządku dziennym sprawy ważne, dotyczące b. Wojsk. oraz uchwalenie programu Święta Powrotu, które Koło urządzi wraz z b. Wojskowymi Francuzami.

drzej, miał wtedy lat 29, a matka, Teresa z Kinskych — lat 23.

III

Do dziś dnia toczy się spór naukowy odnośnie pochodzenia przysłowia „Uczył Marcina Marcina, a sam głupek jak świnia”. Stanisław Westfal sądzi, że u źródła powstania tego przysłowia był wielki spór religijny, jaki w wieku XVI toczyli ze sobą głośny Marcin Luter i mniej znany Marcin Bucerus, Alzatzczyk. Julian Krzyżanowski nie podziela tego poglądu. Według niego, przysłowie to jest wytworem folkloru szkolnego, żakowskiego, nie zaś pogłosem polemik teologicznych. Powołuje się przy tym na Samuela Adalberga, twórcę monumentalnej „Księgi przysłów polskich” (1888-94), który podaje siedem różnych wersji tego przysłowia — „Nie jednemu imię Marcina”, „Jak w potrzebie: mój Marcinku, proszę ciebie! — Gdy potrzeba przeminie: słuchaj chanie, Marcinie”, „Olszowy Marcina”, „Chodźmy, Marcinie! popędzim świnie” itp.

KUPON NA ODPOWIEDZ. Wytnij i prześlij do redakcji razem z odpowiedzią najpóźniej do dnia 16 marca br. zaznaczając na kopercie: „Czy wiesz — Nr 3”.

KRZYŻÓWKA Nr. 6

1	5	6	7
2			
3			
4			

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1) inaczej — kłopot; 2) pierwsze w danym roku owoce, jarzyny (wspak); 3) modlitwa błagalna; 4) bohater dramatu Słowackiego.

Pionowo: 1) odbitka stereoskopowa w dwu uzupełniających się kolorach; 5) jezioro na Węgrzech; 6) tam się znajduje grób Dantego; 7) obuwie o drewnianej podeszwie.

Za prawidłowe rozwiązanie — nagroda w wysokości 500 franków; w wypadku otrzymania przez Redakcję kilku prawidłowych rozwiązań, o przyznaniu nagrody zadecyduje losowanie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 6

Poziomo:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)

Pionowo:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)

Imię i nazwisko

Adres:

(Wytnij i prześlij do Redakcji najpóźniej do dnia 16 marca br. zaznaczając na kopercie „Krzyżówka”).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 4

Poziomo: Albania, rotunda, synteza, rokokosze. Pionowo: agresor, botanik, nonsens, apanaż.

Nagroda przypadła drogą losowania p. Janinie Baranowskiej z Paryża. Prawidłowe rozwiązanie nadeszła ponadto pp.: Jadwiga Dabulewicz, Stanisław Kanafojski, Chr. Pobóg-Malinowski, Jan Małeck, Tadeusz Piasecki, Mieczysław Piekarczyk, Wiesław Pilecki, Tomasz Polkowski, Zenon Reich, Magdalena Świechowska, Frania Wiśniewska.

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych (Extrait Orchitique KALEFLUID)

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania zaburzenia i starości. U kobieć również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

LABORATOIRE S. KALEFLUID (Export) 66, Bd Exelmans — PARIS (16) (V.P. 21.331)

B. P. Ewa z Breslerów Flaumowa

lekarz-dentysta

B. lekarz P.K.O. w Warszawie oraz Wydziału Opieki i Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, b. lekarz Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji i w Brytanii, kierownik Przychodni Lek. Dent. Stacji Zbornoj Oficerów w Rothsay (Bute) w Szkocji, b. lekarz Przychodni Lekarskiej Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej oraz Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim w Londynie. Zmarła po długich i b. ciężkich cierpieniach 14 grudnia 1958 w Toledo, Ohio, U.S.A. i została pochowana na miejscowym cmentarzu Woodlawn 17 grudnia 1958.

O bolesnej tej stracie najukochańszej żony i Siostry i Oddanego Przyjaciela zawiadamiamy pograżeni w nieutulonym żalu i głębokim smutku

MAŻ W TOLEDO (U.S.A.)
BRACIA, BRATOWA I BRATANICE W KRAJU
RODZINA W U.S.A., ANGLII, FRANCJI I AUSTRII
oraz PRZYJACIELE W PARYŻU

CHATEAUROUX. — Koło Rez. i b. Wojsk. odbyło w dniu 8 lutego swe walne zebranie. Zagał je prezes Przekowiak, witając licznie zebranych członków i gości. Po sprawozdaniu z rocznej działalności i uchwaleniu absolutorium przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Przeprowadzenie wyborów powierzono kol. Józefowi Domagała, asesora, byli Stanisław Olejnik i Jan Grodzki.

Nowe władze na rok 1959 wybrano w

składzie następującym: prezes Stefan Przekowiak, 31, rue de l'Indre, Chateauroux (Indre), wiceprezes i sekretarz Aleksander Pawelczyk, zastępca sekretarza Józef Domagała, skarbnik Szepepan Makala, zast. skarbn. Mieczysław Domagała, Komisja Rewizyjna: Stanisław Olejnik, Jan Grodzki, Piotr Wąsek. Choraży Franciszek Jazwierski, zast. Paweł Witwicki.

Korespondencję uprasza się przysyłać na adres prezesa.

PARYŻ. — W wyniku ostatniego dorocznego Walnego Zebrania Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Paryżu przedstawiają się jak następuje: prezes Józef Gulski, zastępca Zygmunt Smigielski; sekretarz Stanisław Lipiński; zastępca Władysław Mieleczek; skarbniczka Janina Stadnikowa; zastępca Czesław Nawrocki; Komisja Rewizyjna: Tadeusz Kwaśny, Franciszek Zych i Franciszek Siemieniecki. Sąd Koleżeńcki: Wincenty Krawczak, Bolesław Jagielowicz i Stanisław Lach. Choraży Jan Szewczyk.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournele, 23
Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5^e.
Telefon: ODEon 41-17

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawo Uniw. Paryżskiego.
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podaś do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów, cmenteryjskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka!

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową.

2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.

Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

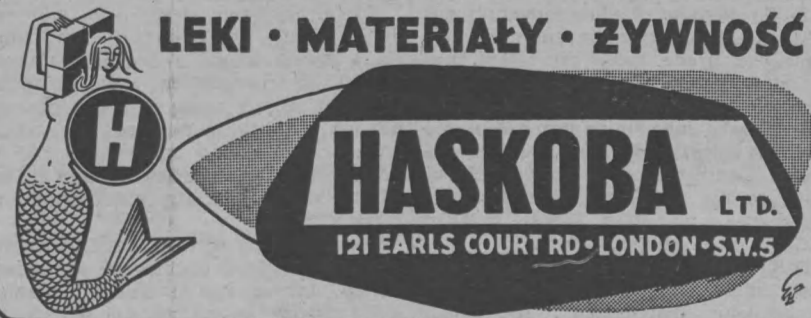
12, rue St-Louis-en-l'Île — Paris IV.

Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

CZY ZAMOWILEŚ JUŻ PACZKĘ ŻYWNOSCIOWĄ

na Wielkanoc

dla najbliższych w Kraju?



Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:

ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH

106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprawozdania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU
kierowana przez b. kombatantów „REX” — ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)

Telefon: WAGram 00-45 Konto Czekowe: C.c. Paris 5507-30

Ceny ogłoszeń: 1 cm. 1-lamowy 300 fr. Drobne ogłoszenie; poszukiwanie pracy 250 fr. za trzy wiersze, 50 fr. za każdy wiersz następny. Zaofiarowanie pracy: 350 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. Matrymonialne: 100 fr. za każdy wiersz. Kupno-sprzedaż: 400 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône); Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20; Wielka Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dia „Syrena”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówką lub Postal Order; Szwajcaria: Mr Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich ● Warunki prenumeraty: we Francji: kwartalnie 500 fr., półrocznie 950 fr., rocznie 1.800 fr. Cena pojedynczego numeru: 4 stron 40 fr., 6 stron 60 fr., 8 stron 80 fr. W Belgii: kwartalnie 55 fr.b., półrocznie 105 fr.b., rocznie 210 fr.b. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 l. 8 sh.; cena pojedynczego numeru: 4 stron 8 d., 6 stron 1 sh., 8 str. 1 sh. 4 d. W Szwajcarii: kwartalnie 4,50 fr.szw., półrocznie 8,50 fr.szw., rocznie 16,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 600 fr., półrocznie 1.200 fr., rocznie 2.200 fr.

Imp. E.P., 232, r. de Charenton, Paris. DID 24-05 Dir.-Gérant: M Serafinski.